



KONKURS "WAKACJE Z ROWEREM CUBE"

**KUP ROWER CUBE
I WYGRAJ VOUCHER**

**5x3 000 pln
4x2 500 pln**

NA WAKACYJNY WYJAZD
Z NECKERMANN
PODRÓŻE



PONAD 200 MODELI ROWERÓW

HYBRYDOWE / GÓRSKIE / TRIATHLONOWE / SZOSOWE
TURYSTYCZNE / TREKKINGOWE / MIEJSKIE / CROSSOWE
PRZEŁAJOWE / DAMSKIE / DZIECIĘCE

ODZIEŻ ROWEROWA / AKCESORIA ROWEROWE



natural fit



WARSZAWA: ul. Toruńska 107b - ul. 17 Stycznia 36/38 - ul. Wolska 19/25 (róg Karolkowej)



16 Sondaż
o rządach



50 Chłopiec,
który bał się księdza



84 Nasze
osobne światy

Tematy tygodnia

- 12 Edwin Bendyk
Sprawdź, jaki ślad węglowy zostawiasz
- 16 Mariusz Janicki
SONDAŻ POLITYKI:
Polacy o rządach i rządzących
- Rozmowa POLITYKI**
- 20 Krystyna Janda o tym,
co odbiera władza
- Polityka**
- 23 Anna Dąbrowska **Pani Ziobro**
- 26 Wojciech Szacki
Prezes PiS wychodzi z cienia
- 28 Marcin Kołodziejczyk
Karol Guzikiewicz:
związkowiec pisowiec
- 30 Rafał Kalukin
Retoryka godnościowa:
kogo wyklucza
- 33 Janusz A. Majcherek OGLĄD I POGLĄD
Czy wyborcy dadzą się omamić
- Społeczeństwo**
- 36 Ewa Wilk
Nowy, wspañiały świat
– znów nam się nie uda?
- 40 Rozmowa z prezydentem Szczecina
Piotrem Krzystkiem
o kosztach edukacji
- 43 Edyta Gietka **Czekając na syna**
– historia Teresy Komendy
- 46 Marta Sapała o tym, jak wiele
jedzenia marnują Polacy
- 50 Joanna Podgórska
Milczenie biskupów, piekło dzieci

- 53 Juliusz Ćwieluch
Przekręt na medycznych odpadach
- 56 Agnieszka Sowa
Psy wyścigowe, bezrodowodowe
- Rynek**
- 58 Adam Grzeszak
Hulajnoga – nowy biznes
- 61 Amit Bhaduri o zbliżającym się
kryzysie i brexitowej walce klas
- 69 Joanna Solska
Pracownik pilnie poszukiwany
- Świat**
- 72 Paulina Wilk INDIE
Demokracja i menstruacja
- 76 Maciej Okraszewski HISZPANIA
Fortuna rodu Franco
- 79 Aleksander Smolar o tym,
jak nas (nie) zmieniła UE
- 82 Jędrzej Winiecki JAPONIA
Od cesarza do cesarza
- 84 Łukasz Wójcik
Notre Dame symbolem
naszej cywilizacji – czyli czego?
- 87 Radosław Korzycki USA
Niebanalny konkurent Trumpa
- Historia**
- 90 Andrzej Chwalba
A gdyby nie hołd pruski...
- 93 Tomasz Targański
Pułapka Tukidydesa
- 96 Rozmowa z **Davidem Martelo**,
uczestnikiem rewolucji goździków
- 98 **Nagrody Historyczne POLITYKI**
– nominacje na 60-lecie nagrody

Nauka

- 102 Karol Jałochowski
Czym są sieci pokarmowe
- 105 Prof. Piotr Stępień o inżynierii
genetycznej w PRL
- 108 Agnieszka Krzemińska
Antyczne marzenia o robotach
- 111 Paweł Walewski
Jak chorować w kulturze sukcesu

Ludzie i style

- 116 Bartek Chaciński
Smutna gwiazda Billie Eilish
- 119 Marcin Piątek
Trenerski stres

Kultura

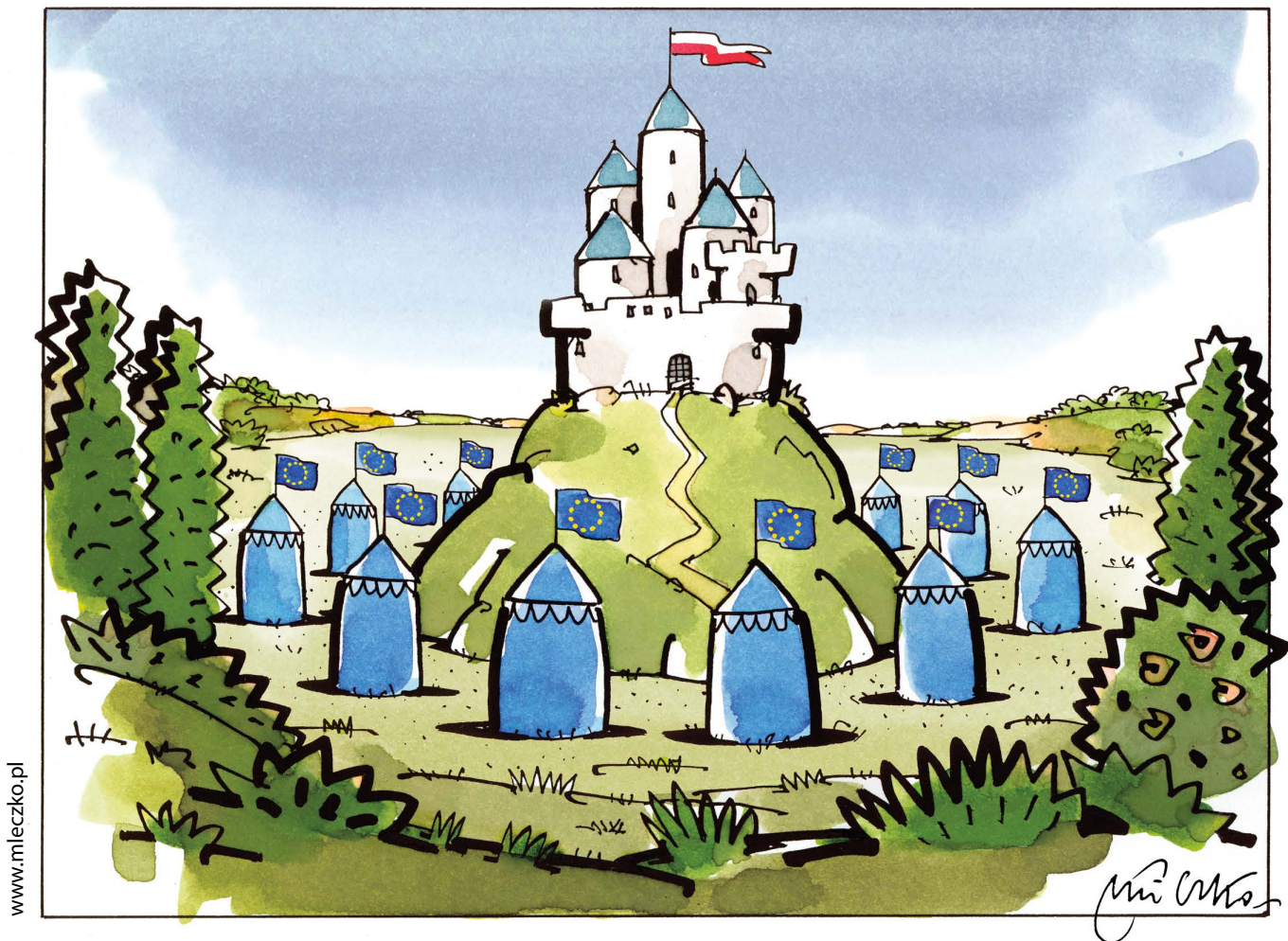
- 126 Piotr Sarzyński
Design w Mediolanie
- 132 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Superzłoczyńcy Marvela
- 135 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 136 Dorota Szwarcman
Urodzaj w operze
- 139 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
- 140 Justyna Sobolewska
Fenomen Bernharda

Na własne oczy

- 148 Juliusz Ćwieluch, fotografie Rafał Milach
Podmiejskie makabryły

Felietony s. 142–145
Afisz s. 122

UWAGA CZYTELNICY! Następny numer
POLITYKI ukaże się w **środę 8 maja**.



GALERIE ANDRZEJA MLECZKO: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

O dematerializacji rozumu

Przyznaję, że do tej pory strajk nauczycieli popierałem, ale po wysłuchaniu na pewnym prawniczym portalu wystąpienia ks. prof. Tadeusza Guza zaczynam mieć uzasadnione wątpliwości. Otóż zaalarmowało mnie przynębiające spostrzeżenie ks. Guza, że nauczycielom chodzi o zarobki, a Pana Boga w ogóle w ich strajku nie ma. Gdzie jest Bóg – nie wiadomo, nie wykluczam, że zniknął, gdy zorientował się, że akcja strajkowa przysparza cierpienia dzieciom, a protestującym chodzi o podwyżki, a nie o niego. Prawda jest taka, że rolę Boga próbuje dziś odgrywać przewodniczący Broniarz, który niestety moim zdaniem musi jeszcze popracować nad wyglądem, bo na razie w ogóle nie jest podobny. W opinii księdza Guza nieobecność Boga widoczna jest nie tylko w strajku, ale też w całym szkolnictwie i trudno mi zrozumieć, dlaczego protestujący uparcie na ten temat milczą. „Przecież nawet jedna sylaba nie padła ze strony strajkujących nauczycieli o tym, że Boga w edukacji polskiej nie ma” – oburza się ks. Guz, przypominając, że w PRL nauczyciele też strajkowali, „ale w tamtych strajkach najważniejsze postulaty dotyczyły Pana Boga, Kościoła Świętego i praktyk religijnych”. W obecnym strajku, niestety, w ogóle się o tych ważnych sprawach nie mówi. „Jakże zmaterializowany musi być rozum polskiego nauczyciela, jeśli strajkuje on o własne zarobki” – ubolewa ks. Guz. Podzielam



jego obawy, że z takim rozumem daleko nie zajedziemy. Poza tym jest pytanie, czy nauczycieli o tak przyciężkim rozumie warto nagradzać podwyżkami, których się domagają. Osobiście uważam, że nie warto, bo nie ma żadnych gwarancji, że gdy pieniądze dostaną, ich rozumy się odmaterializują i staną się tak uduchowione jak rozum ks. Guza, który dzięki temu rozumowi potrafi dokładnie określić, gdzie jest Bóg, a gdzie go nie ma.

Swój drogą, skoro Boga nie ma w strajku nauczycieli, zastanawiam się, czy nie przeszedł on przypadkiem na stronę rządową, na co wskazywałby typowo anielski uśmiech minister Zalewskiej. Jak wiadomo, grymas ten nie schodzi z jej twarzy bez względu na to, o czym Anna Zalewska mówi lub co się do niej mówi, co może sygnalizować, że nie chodzi tu o zjawisko ludzkie, ale nadludzkie. Tak czy inaczej, po tym uśmiechu wiele osób rozpoznaje w pani minister osobę obdarszoną – w przeciwieństwie do nauczycieli – rozumem uduchowionym, a nawet będącym w stanie daleko posuniętej dematerializacji. Biorąc pod uwagę to, co Zalewska opowiada w mediach i na konferencjach prasowych, tego ostatniego moim zdaniem nie da się wykluczyć.

Dzień po dniu



Jerzy Baczyński

Układ kalendarza mamy taki, że ten podwójny, bardzo specjalny numer POLITYKI będzie w kioskach aż do 7 maja. Zawsze to trochę stresujące dla redaktorów gazety zastanawiać się, czy w tym czasie nie wydarzy się coś, na co już będziemy mogli zareagować tylko w internecie. Ot, choćby planowane na 26 kwietnia obrady „oświatowego okrągłego stołu”? Impreza wydaje się przedsięwzięciem czysto propagandowym mającym zagadać strajk szkolny, ale jednak różnym środowiskom związanym z edukacją nie wypada odmówić w niej udziału. Jasne, że autentyczne konsultacje powinny się były odbyć, zanim PiS, z niebywałą arogancją, przeprowadził trzy lata temu likwidację gimnazjów. Nie wiem, czy należy się nawet skwitowanie „lepiej późno niż wcale”, bo w żadne dobre intencje rządu tu nie wierzę. Ale może premier usłyszy chociaż trochę gorzkich słów? Może nauczyciele wykorzystają pretekst, aby strajk przełożyć (jak sugerowaliśmy) na wrzesień i przyjąć już z dobrze przygotowaną listą postulatów, nie tylko płacowych? Na pewno trzeba pilnie rozmawiać o tym, co dalej z polską oświatą, tylko że PiS wydaje się tu akurat najgorszym partnerem, bo i tak z nikim się nie liczy. To już lepiej umawiać się z opozycją. Jeśli nauczyciele wyjdą z tego strajku, upokorzeni, bez planu na przyszłość, dewastując skutki dla oświaty będziemy odczuwać przez pokolenie.

Po 26 kwietnia – cokolwiek się wtedy wydarzy lub nie – wejdziemy w sekwencję symbolicznych dat, które może niekoniecznie trzeba publicznie celebrować, ale zauważyć, akurat w tym roku, warto. Taki świecki wielki tydzień. Więc najpierw 30 kwietnia, czyli „dzień podatnika”, ostatni termin rozliczenia PIT za 2018 r. Większość płatników już zapewne tej czynności dokonała, ale na koniec sezonu PIT dowiadujemy się, że rząd cichcem (bo w wysłanym do Brukseli „programie konwergencji”) ujawnił plany ściągnięcia miliardów złotych, niezbędnych dla sfinansowania wyborczej „piątki Kaczyńskiego”. Czegóż tam nie ma? Zwiększenie składek emerytalnych od lepiej zarabiających oraz podatków od jednoosobowych firm; podwyższenie akcyzy na papierosy i alkohol; ograniczenie wypłaty 13. emerytury tylko do roku wyborczego; a przede wszystkim likwidacja OFE (patrz obok) i podatkowa konfiskata 15 proc. zgromadzonych tam przez lata oszczędności (uzysk 24 mld zł). O tym, że Ministerstwo Finansów zmuszone będzie do kreatywnej księgowości na wielką skalę, pisaliśmy od razu po ogłoszeniu „prezentów Kaczyńskiego”, zakładając jednak, że rząd raczej sięgnie po pożyczki zagraniczne niż pieniądze obywateli. Zdecydowano, że koszty obecnej kampanii wyborczej przerwane zostaną na przyszłe rządy, przyszłe pokolenia i przyszłe podatki. Podatnicy już chyba wiedzą, że to oni zapłacą „jarkowe”; więc 30 kwietnia jest datą złowróżbną.

Następny dzień – 1 maja, tradycyjne święto związków zawodowych. Po raz pierwszy od lat obchodzone „pod strajkiem”. Jak „społecznie wrażliwy” rząd PiS potraktował nauczycielskie związki, widzieliśmy; mówiąc subtelnie – z buta. Ale masowy strajk pracowników oświaty potwierdził jedynie, że praktycznie cała sfera budżetowa zarobkami mocno odstaje od sektorów gospodarczych (więcej o rynku pracy na s. 69), a dziesiątki miliardów wydawane przez rząd lekką ręką na społecznie bezsensowne, wyborcze transfery bardzo budżetówkę rozeźliły i rozżaliły. Znosi się na następne protesty; dlatego też rząd ćwiczy na nauczycielach technologię łamania, zagadywania, zastraszania protestujących. Ale, nawiązując

do dawnych pochodów w Święto Pracy, „bój to nie jest ostatni”. Ludzie wciąż, tak się wydaje, chcą po prostu zarabiać godnie za dobrą pracę, a nie zależeć od łaskawych gestów władzy.

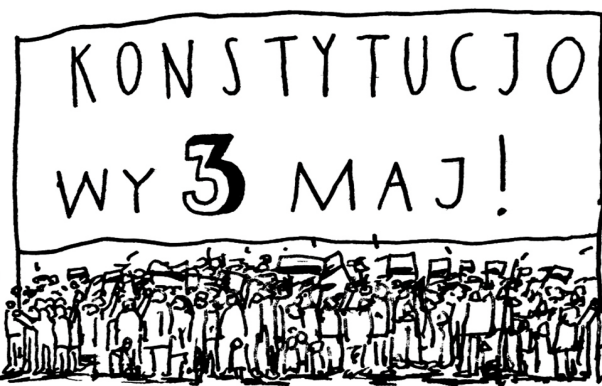
1 maja to w tym roku także 15. rocznica wejścia Polski do Unii Europejskiej. Ponieważ przypada na kilka tygodni przed wyborami do europarlamentu, na pewno będzie wykorzystywana do celów kampanijnych. PiS, choć – jak pokazuje nasz sondaż (s. 16) – nie jest już podejrzewany przez większość wyborców o zamiar jawnego polexitu, znajdzie zapewne jakąś kolejną formułę, aby Unię obrzydzać. Po „ideologii LGBT i lekcjach masturbacji” ostatnio odbywa się straszenie walutą euro, choć nikt w opozycji nie twierdzi, że mamy obecne warunki do rezygnacji ze złotego. Niestety, PiS zapędza wszelką dyskusję o naszym miejscu i przyszłości w Europie w jakieś retoryczne maliny. A jednocześnie – jak zauważa prof. Aleksander Smolar – w samej Unii rząd PiS jest marginalizowany. Koalicja Europejska ma więc powinność, aby wybory unijne wygrać. I szansę – zwłaszcza że jej kampanię bardzo ożywi przyjazd do Polski i planowane publiczne wystąpienia Donalda Tuska. W każdym razie warto tego dnia pomysłać ciepło o Matce-Unii i wywiesić, jako znak wyborczy, gwiazdystę sztandar.

A propos, między 1 a 3 mamy 2 maja – Święto Flagi. Były już na ten dzień ćwiczone różne formuły patriotycznych obchodów i patriotycznych starć i nic się specjalnie nie osadziło. Rządzący PiS ma swoją koncepcję patriotyzmu – wykluczającego, dostępnego dla tych, „którzy bardziej kochają Polskę” – i jednocześnie przy każdej okazji próbuje zawłaszczać barwy biało-czerwone jako naturalnie przynależne „obozowi patriotycznemu”. Dlatego to święto robi się coraz mniej przyjemne i mało uroczyste. Właśnie władza uchwaliła, aby polską flagą dekorować polskie kartofle w supermarketach; no, naprawdę, można się ugotować z dumy. (O tym, jak PiS uprawia politykę godności narodowej, pisze Rafał Kalukin na s. 30).

I już Święto Trzeciomajowe, Dzień Konstytucji, który powinien być w tym roku Dniem Opozycji. Nasz sondaż wskazuje co prawda, że dla większości Polaków sprawy ustrojowe nie są specjalnie ważne, lecz właśnie po to jest 3 maja, manifestacje, spotkania, wykłady, aby poziom ignorancji, czy też nonszalanckiej politycznej, obniżyć. Zresztą dla Koalicji Europejskiej, broniącej dziś w Polsce unijnych standardów praworządności, naturalnym kierunkiem ewolucji jest przekształcenie się w Koalicję Konstytucyjną – na wybory jesienne. To się powinno zawiązać między 3 maja a 4 czerwca.

Będziemy zatem mieli w długi weekend serię pretekstów do politycznych rozmów przy majówkowym grillu. Ostrzegamy tylko, żeby nie przesadzać – także ze śladem węglowym. Ale – jak pisze Ewa Wilk (s. 36) – mimo całego towarzyszącego nam na każdym kroku niepokoju, oburzenia, lęku, wciąż (przynajmniej jako ludzkość) żyjemy w najlepszym okresie historii. I nic jeszcze nie zostało przegrane. Nie musimy się podusić od smogu; nie musimy też przegrać wyborów. Więc miłego wiosennego weekendu.

Max Skorwider

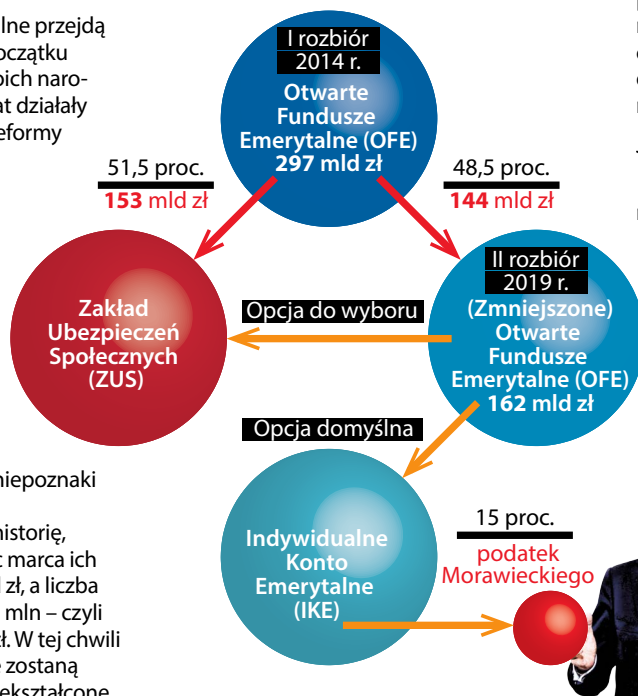


© MAX SKORWIDER

Drugi rozbiór OFE

Otwarte fundusze emerytalne przejdą do historii zapewne na początku 2020 r., czyli 21 lat po swoich narodzinach. Jednak tylko przez 12 lat działały zgodnie z założeniami wielkiej reformy przeprowadzonej za rządów Jerzego Buzka. Już w 2011 r. składka przekazywana do OFE została drastycznie zmniejszona, a trzy lata później fundusze straciły na rzecz ZUS ponad połowę swoich aktywów. Teraz reszta trafi na Indywidualne Konta Emerytalne albo również do ZUS. Zdecyduje każdy ubezpieczony, ale przy pierwszej opcji państwo zabierze jeszcze 15 proc. podatku, zwanego dla niepoznaki „opłatą przekształceniową”.

Chociaż OFE mają burzliwą historię, wciąż są sporo warte. Pod koniec marca ich aktywa wynosiły prawie 162 mld zł, a liczba rachunków wynosiła ponad 16,1 mln – czyli na każdy przypadało ok. 10 tys. zł. W tej chwili działa jeszcze dziesięć OFE, które zostaną na początku przyszłego roku przekształcone



w fundusze inwestycyjne. Pieniądze lokują przede wszystkim w akcjach spółek notowanych na polskiej giełdzie. Jeśli zatem znaczna część Polaków zdecyduje, aby resztki swoich oszczędności w OFE przenieść do ZUS zamiast na IKE, mocno ucierpi warszawski parkiet.

Wybór między przelaniem resztek pieniędzy z OFE do ZUS lub na IKE wcale nie będzie prosty. W przypadku IKE rząd twierdzi, że poza jednorazowym podatkiem w wysokości 15 proc. kolejnych danin przy wypłacie pieniędzy po przejściu na emeryturę już nie będzie. Ale przecież następna władza tej obietnicy trzymać się nie musi. Poza tym IKE będą zarządzane przez fundusze inwestycyjne, a z tym wiąże się kolejne prowizje. Za to wybór ZUS co prawda uchroni nas teraz przed podatkiem, ale fiskus o swoje upomni się przy wypłacie emerytur. Do tego środki te nie będą dziedziczone. Rząd sprzyja więc zabezpieczeniu – bez względu na decyzje obywateli on zarobi, oni stracą. (CK)



KOMENTARZ

Wielkanocny zakalec

Ewa Siedlecka



Cztery pieczenie na ogniu jednej nowelizacji upichcił na Wielkanoc PiS:

- pacyfikacja sprawy o legalność Krajowej Rady Sądownictwa przed Trybunałem Sprawiedliwości UE,
- zagwarantowanie sobie wpływu na wybór prezesów w Sądzie Najwyższym,
- usprawienie eliminowania niepokornych sędziów,
- władza PiS nad wygaszaniem mandatów poselskich.

W Wielki Czwartek pojawiła się kolejna nowelizacja ustaw sądowych. Prawdopodobnie zostanie uchwalona na posiedzeniu Sejmu 24 kwietnia, żeby zdążyć przed rozprawą w TSUE w sprawie legalności powołania i działania neo-KRS. Nowelizacja usuwa przepisy o prawie odwołania od konkursu na sędziego SN, na podstawie których Sąd Najwyższy i Naczelny Sąd Administracyjny zadawał TSUE pytania prejudycjalne zmierzające do oceny legalności powołania, a więc działalności neo-KRS. Odebranie kandydatom na sędziów SN prawa do odwołania narusza konstytucyjną zasadę równego dostępu do służby publicznej, ale PiS nigdy nie przejmował się konstytucją. Za to będzie mógł przed TSUE żądać umorzenia sprawy, skoro znikła nagle podstawa prawna pytań prejudycjalnych.

W tej samej nowelizacji PiS zapewnia sobie, że nowego Pierwszego Prezesa SN wskaże prezydent Duda. Kadencja prezes Gersdorf mija w kwietniu 2020 r. PiS boi się, że sędziowie SN będą zwlekać z przedstawieniem kandydatów, czekając na wybór nowego prezydenta. Wielkanocna nowelizacja przewiduje więc, że jeśli nie będzie kworum na Zgromadzeniu Ogólnym Sędziów SN, to kandydatów na Pierwszego Prezesa SN i prezesów Izby będzie można wyłonić na następnym Zgromadzeniu – bez kworum. A gdyby Zgromadzenia w ogóle nie zwołano, sam prezydent wskaże prezesów – co jest oczywiście sprzeczne z konstytucją.

Kolejna zmiana: o uchyłaniu immunitetów (dla postawienia zarzutu karnego) sędziom i prokuratorom decydować będzie już nie sąd dyscyplinarny przy sędzie apelacyjnym, ale w obu instancjach Izba Dyscyplinarna. To pozwoli PiS eliminować z orzekania niepokornych sędziów.

I czwarty prezent: nowelizacja przekazuje pisowskiej Izbie Kontroli Nadzwyczajnej SN sprawy odwołań parlamentarzystów od decyzji marszałka Sejmu o wygaśnięciu mandatu (do tej pory rozpatrywała je Izba Pracy). Wprawdzie chodzi o kwestie formalne, typu niezłożenie ślubowania, ale z doświadczenia z niezaprzysiężeniem sędziów wybranych do TK wiemy, jak kwestiami formalnymi PiS potrafi zręcznie manipulować. Wszystko to można skutecznie podważyć przed TSUE, ale zanim się to stanie, działa zasada faktów dokonanych. Wesołego Alleluja!

8600 euro

Tyle zarabiają obecni europarlamentarzyści. Wynagrodzenie jest wypłacane z budżetu PE i po potrąceniu unijnego podatku oraz składki ubezpieczeniowej wynosi 6710,67 euro (ok. 28,2 tys. zł) miesięcznie. W porównaniu z nimi parlamentarzysty z Wiejskiej zarabiają zdecydowanie mniej – dostają 8 tys. zł brutto plus 2,5 tys. zł diety i 14,2 tys. zł na prowadzenie biura. Europosłowie otrzymują też zwrot szeregu kosztów ponoszonych w związku z wykonywaniem obowiązków (prowadzenie biura, rachunki telefoniczne) – 4,416 tys. euro miesięcznie. Dodatkowo też 313 euro dziennie za pracę podczas sesji plenarnych. Na zatrudnienie asystentów mogą wydać maksymalnie 24 tys. euro. Jednak kwoty tej nie dostają na swoje konta – jest wypłacana w formie wynagrodzenia miesięcznego zarejestrowanym asystentom. Po zakończeniu kadencji europosłom, którzy nie zostali ponownie wybrani, przysługuje odprawa w kwocie równej miesięcznej pensji za każdy rok sprawowania mandatu – otrzymują ją nie krócej niż przez sześć miesięcy oraz nie dłużej niż przez dwa lata lub do chwili, gdy obejmą inną publiczną funkcję, mandat w parlamencie krajowym bądź przejdą na emeryturę. (DĄB)



Plusy Kaczyńskiego

Partia rządząca idzie szerokim frontem, więc nawet dotychczasowe zasady matematyki przestają obowiązywać. PiS ma własne.

Gdybym nawet teraz wrócił do mojego pokoju w rodzinnym mieszkaniu w bielawskim bloku, pewnie jeszcze bym ją znalazł. Pożółkłą, większą, zakurzoną. Kupowałem POLITYKĘ w wieku lat 15, żeby aspirować do świata, który był dla mnie wtedy bardzo obcy. Czytałem, często nie mając wiedzy, żeby zrozumieć. Dzisiaj siedzę w cichej krakowskiej kawiarni i mogę napisać swój pierwszy felieton dla tego tygodnika – bezcenne. Z wami, Czytelnicy, nawet bezcenne plus.

Wszelobecnym dzisiaj symbol „+”, którym prezes znakuje prawie wszystko i wszystkich – od krów, przez świnię, po dzieci i seniorów – wcale nie jest dla mnie symbolem rozwoju. Jako małowzrostkowy chłopak ze świata, w którym na wszystko trzeba samemu zapracować, wiem, jak smakuje kij i mam dystans do marchewki. Nawet w czasach prawie obowiązkowego stylu wege. Co za odwaga, panie Kuźniar!

Zaraz, jak to brzmi u właściciela Paszportu POLITYKI Dawida Podsiadły? „Z małego miasta wielkie sny/Gromadzą się na twoich ulicach/Pamiętam, bardzo chciałem tu być/Na pewno dużo bardziej niż dzisiaj”. Kiedy dawanie wcale nie jest podszyte równaniem krzywd czy dopieszczeniem zapomnianych, ale kupowaniem biernych, dobrze się to nie skończy.

W odpowiedzialnej matematyce 2 plus 2 to zawsze 4. W matematyce prezesa Kaczyńskiego – co świetnie zresztą widać teraz przy okazji majstrowania przy pieniądzach z OFE – 100 proc. to 85 proc. Albo jeszcze bardziej obrazowo: krowa plus dziecko plus emeryt równa się minus nauczyciel. Pieniężne maski PiS spadają szczególnie łatwo i z wyraźniejszym hukiem, kiedy o swoje proszą grupy społeczne, które mentalnie się od prezesa różnią. Tacy, którzy rozumieją, że dawanie jednym oznacza odbieranie innym, niezależnie od nomenklatury.

Od kilkunastu dni chłodem brani są nauczyciele, rodzice i uczniowie. Jakby ktoś wcisnął pauzę w konstytucyjnym prawie do nauki. Zamiast szkół to firmy prowadzą w tych dniach lekcje biznesu na żywo. Rodzice przechodzą przymusowe kursy logistyki, a dzieciaki płaczą się pod nogami prezesów, poznając odpowiedź na pytanie, dlaczego moja mama jest wieczorem taka wykończona. Swoją drogą to potrzebna lekcja życia, ale nie wiem, czy powodem do niej powinien być akurat nauczycielski strajk. Szczególnie że między komunikatem Jarosława

Kaczyńskiego: krowa i świnia też zasługują na swój plus, a słowami Mateusza Morawieckiego: stan finansów państwa nie pozwala na żadne dodatkowe ustępstwa, minęło ledwie kilkadziesiąt godzin. Premiera ratuje tylko wizyta w USA i rozmowa z Elonem Muskem – w tym zestawieniu kosmiczne pomysły jakoś łatwiej bronić. Choć, wtrącąc z rozkoszą, porównywanie Polski do Doliny Krzemowej i obiecywanie, że klimat dla biznesu jest tu wybitny, trąci newsem o znalezieniu nowej cywilizacji.

Plus (kolejny?!) jest taki, że finansowe kombinacje PiS łączą ludzi i wyprowadzają ich na ulice. Setki osób z czarno-pomarańczowymi wykrzyknikami w klapach powtarzają: wspieram protest nauczycieli. Moment wyczuli też uczniowie i chcą skorzystać z okazji, żeby zadbać o lepsze lektury – o ile te nie zostaną spalone. I kiedy wydaje się, że rząd doprowadził do kumulacji absurdu, prezes wyciąga jokera. Pisz list do politycznych wrogów i żąda deklaracji, że dopóki nie zaczniemy żyć jak Niemcy, nie możemy sypiać z euro. Lubię ten jego rozmach i wiarę w odrodzenie epistolografii. Ale poszedłbym na miejscu prezesa szerzej: dopóki nie wyprodukujemy polskiego mercedesa, nie powinniśmy jeździć samochodami! Albo: do czasu kiedy Ekstraklasa nie zacznie przypominać Bundesligi, stadiony mają być puste! Czy choćby postawienie jasno sprawy jakości piwa: dopóki nasze browary nie nauczą się robić dobrego weissbier, powinniśmy siedzieć w barach o suchym pysku.

Rozumiem, że lekcje matematyki się nie odbywają, ale matematyczne reguły się nie zmieniały – nie można mieć europejskich zarobków, ale nie mieć europejskich cen. To się nie sklepi nigdzie poza ekonomią PiS. Kreatywnie księgować można wprowadzić wszystkie uparte wezwania Kaczyńskiego, ale pamiętajmy, że on już na emeryturze, i choćby żył sto lat, czego mu życzyć, to nie będą jego długi.

Jarosław Kuźniar. Mówi o sobie: multiinstrumentalista. Od 26 lat pracuje w mediach. Po radiu i telewizji przeniósł się do internetu. Jak tłumaczy, wszyscy się w nim spotykamy. Stara się podnosić poziom treści wideo w online i z szacunkiem traktować współpracę z mediami żyjącymi zgodnie z mądrą tradycją.

Majówka 2019 – przy grillu, pod palmą

Tegoroczny kalendarz sprzyja budowniczym urlopowych mostów. Wystarczy wziąć trzy dni wolnego i łącząc je ze świętami, można urządzić sobie dziewięciodniową majówkę. To już się zrobiła świecka tradycja: majowe wakacje pod względem popularności wyprzedziły zimowe ferie. Jak je wykorzystujemy? Ponad połowa Polaków deklaruje, że spędza je w domu, u rodziny lub na działce, oddając się tradycyjnym narodowym przyjemnościom, czyli grillowaniu, picciu piwa i słodkiemu nieróbstwu. Rośnie jednak grupa wybierająca aktywny wypoczynek. Dla branży turystycznej majówka jest inauguracją sezonu letniego.

Spędzając ją w kraju, najczęściej wybieramy jeden z trzech scenariuszy: wypoczynek nad morzem, w górach lub zwiedzanie miast. Według portalu Nocowanie.pl tradycyjnie najpopularniejsze jest Zakopane, a także Karpacz, Szczawnica, Krynica Zdrój, Wisła, Szczyrk, Żywiec. Lubimy też maj nad Bałtykiem – najchętniej wybieramy się do Władysławowa, Międzyzdrojów, Łeby, Krynicy Morskiej, Kołobrzegu. Z miast, które chcemy zwiedzać, najpopularniejszy jest Wrocław, ale interesują nas także: Kraków, Katowice, Olsztyn, Zamość, Lublin.

Coraz więcej Polaków wybiera też czasy zagraniczne, zwykle

rezerwując je z dużym wyprzedzeniem. W tym roku wyjątkowo wiele osób wyczekiwało do ostatniej chwili, licząc na okazyjne oferty last minute. Wybierając miejsca, szukamy słońca, morza i piaszczystej plaży, a także hotelu all inclusive. Sądząc po rezerwacjach portalu Travelplanet.pl, absolutnym przebojem w tym roku jest Turcja, która wyprzedza inne modne kierunki: Grecję, Hiszpanię czy Egipt. Największe wzrosty popularności notują kraje, do których wcześniej baliśmy się latać ze względu na zamachy terrorystyczne: Turcja, Egipt, Tunezja. Tracą za to te, które w czasie zamachów były uznawane za mniej ryzykowne: Bułgaria, Hiszpania i Grecja.

(AG)

KOMENTARZ

Pusty stół

Joanna Cieśla



Według danych ZNP tuż przed świętami strajkowało 60 proc. szkół i przedszkoli (na starcie 75 proc.). MEN informowało, że ok. 40 proc. placówek (ale według resortu, który liczy inną metodologią niż związkowcy, protest zaczęło 48,5 proc. z nich). Zrezygnowały głównie przedszkola w małych miejscowościach, gdzie zniecierpliwienie rodziców spowodowane kłopotami z opieką nad dziećmi było szczególnie odczuwalne. Jednocześnie jednak do protestu dołączały nowe szkoły – m.in. w Bytomiu i w Goleniowie. Jak na towarzyszące protestowi napięcie, hejt i antynauczycielską propagandę morale uczestników trzymało się nieźle. Choć z nieoficjalnych informacji wynika, że rozważano zawieszenie protestu w poświątecznym tygodniu. Dlaczego? W kulisach mówiono o zmęczeniu i o tym, że polityczne poparcie dla protestu zaczęło się wyczerpywać. Z drugiej strony emocje wraży, planowane były kolejne demonstracje poparcia dla nauczycieli.



Na 26 kwietnia premier Morawiecki zapowiedział start „okrągłego stołu w sprawie zmian w systemie edukacji”. Rozmowy z udziałem rodziców (wylosowanych przedstawicieli), nauczycieli, związkowców, ekspertów, a także członków opozycji mają się odbyć na Stadionie Narodowym. Premier wstępnie zaproponował, aby dotyczyły czterech obszarów: uczniów, nauczycieli, jakości edukacji oraz „nowoczesnej szkoły”. Wśród reakcji na zapowiedź szefa rządu przeważało zdziwienie – po pierwsze faktem, że rozmowy organizuje się półtora roku po rozpoczęciu największej zmiany sys-

temu edukacji od prawie 20 lat (likwidacja gimnazjów i wydłużenie edukacji w szkołach podstawowych oraz średnich). Po drugie tym, że wśród przewidzianych tematów do dyskusji nie znalazł się problem wynagrodzeń w oświacie. A „okrągły stół” to przecież reakcja na strajk nauczycieli domagających się podwyżek.

Przedświadczone rozmowy o płacach w Centrum Dialogu Społecznego znów okazały się bezowocne. Na wtorek (czyli już po skierowaniu tego numeru do druku) zaplanowano jeszcze jedno spotkanie prezydium Rady Dialogu Społecznego. Władza nastawiała się, że strajk sam uschnie – czy to z powodu niezadowolonych rodziców uczniów, czy też niepokoju nauczycieli, którzy zastanawiają się, co będzie z ich wynagrodzeniem za czas protestu. Przybyło za to samorządowców gotowych zapłacić nauczycielom pełne stawki mimo strajku (choć są z tym problemy – mówi o tym m.in. prezydent Szczecina Piotr Krzystek w wywiadzie na s. 40).

Examinacje gimnazjalne i ósmoklasistów udało się przeprowadzić, zastępując nauczycieli zaciągami z zewnątrz. Z maturami będzie jednak trudniej. Rząd i tym razem brał pod uwagę różne wersje rozporządzeń „ratunkowych” – wśród nich amnestię: umożliwienie rekrutacji na studia wyłącznie na podstawie świadectw; uczniowie ze zdaną maturą mieliby jednak pierwszeństwo. W wielu szkołach średnich, w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń, przeniesiono datę rad klasyfikacyjnych na ostatni możliwy termin – 25 kwietnia. Dzień później maturzyści powinni odebrać świadectwa. Akurat wtedy ma ruszać „okrągły stół”.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r.



Nowość



5 dni, 4998 zł



Wiedeń Lato z Operą

Wylot: 01/08 2019

„Czarodziejski Flet” i „Opowieści Hoffmanna”

Program wycieczki: Dz. 1. Wylot z Warszawy do Wiednia. Wycieczka po mieście. Dz. 2. Zwiedzanie centrum Wiednia. Czas wolny. Spektakl operowy w Klosterneuburgu. Dz. 3. Burgenland. Dom Haydna i spektakl operowy nad Jeziorem Nezyderskim. Dz. 4. Zwiedzanie miasta i wizyta w Schönbrunn. Kolacja w Grinzing. Dz. 5. Czas do własnej dyspozycji. Wylot z Wiednia.

Nowość



9 dni, 5998 zł



Uzbekistan na Jedwabnym Szlaku

Wylot: 01/11 2019

Pociągami przez tajemniczy świat wschodu i pustynne piaski.

Program wycieczki: Dz. 1. Wylot z Warszawy. Dz. 2. Przylot do Taszkontu. Zwiedzanie miasta i polskiego kościoła. Dz. 3. Przejazd pociągami przez pustynię Kyzyl-Kum do Buchar. Zwiedzanie miasta m.in. mauzoleum Bahouddin Naqshbandi i Chor-Bakr oraz pałac letni Emira. Dz. 4. Zwiedzanie Buchar: kompleks Ismaila Chodży, pałac Tash Khauli i Minaret Śmierci. Dz. 5. Czas wolny. Przejazd pociągami do Samarkandy. Dz. 6. Wycieczka do rodzinnego miasta Timura Lenka - Shahrissabz. Wizyta na polskim cmentarzu. Czas wolny w Samarkandzie. Dz. 7. Zwiedzanie Samarkandy m.in. plac Registan, meczet Bibi Khanum, obserwatorium Ulug Beg i grobowiec Emira. Dz. 8. Wizyta w warsztacie papierniczym, zwiedzanie mauzoleum proroka Daniela. Przejazd pociągami do Taszkontu i pożegnalna kolacja. Dz. 9. Wylot z Taszkontu do Warszawy.

Cena zawiera: bilety wstępów w cenie, opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2-osobowych, wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

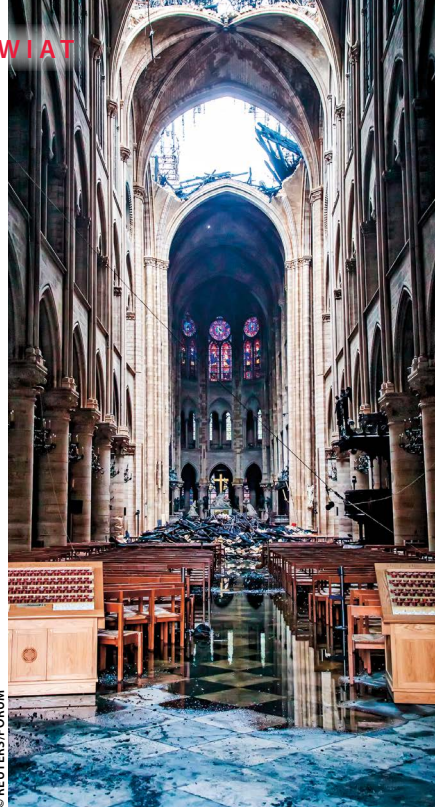
Kod reklamy: PL40 Warszawa ul. Marszałkowska 74 Rezerwacja +48 22 128 48 81 albatros.pl

Teraz odbudowa

Ekspersi przewidują, że remont katedry może potrwać nawet 25 lat, a jego koszt przekroczy 7 mld euro.

W ciągu pierwszych godzin wielkiego pożaru katedry **Notre Dame w Paryżu** wydawało się, że nic nie uratuje przechowywanych w niej dzieł sztuki i relikwii. Między innymi korony cierniowej, którą, według przekazu religijnego, nałożono na głowę Jezusa przed jego ukrzyżowaniem. Relikwia ma kształt wienca upleczonego z ciernistych gałązek krzewu używanego w Palestynie jako opał. Wspominają o niej autorzy starożytności. Do katedry w Paryżu trafiła w XIII w. Przywiózł ją król Ludwik IX, jedyny monarcha francuski ogłoszony świętym Kościoła rzymskokatolickiego. Święty Ludwik odkupił ją od łacińskiego cesarza Konstantynopola Baldwina II, który potrzebował funduszy, za ogromną sumę. Pobożny Ludwik gromadził relikwie związane z ukrzyżowaniem. Umieszczona we wspianym relikwiarzu ze złota, korona spoczywała w katedrze Matki Boskiej Paryskiej aż do rewolucji francuskiej. Wróciła na miejsce po zawarciu przez Napoleona konkordatu z papieżem. Z wielkiego pożaru wyniósł ją i przekazał policji kapelan paryskich strażaków, Jean-Marc Fournier, były komandos w Afganistanie, który przed czterema laty udzielał pomocy duszpasterskiej ocalonym ofiarom zamachu terrorystycznego w paryskim teatrze Bataclan.

Dziś katedra jest własnością państwa, które na mocy prawa oddaje je w wyłączne wieczyste użytkowanie Kościołowi rzymskokatolickiemu. Koszty utrzymania ponosi archidiecezja paryska. A jej budżet jest skromny. Po pożarze toczy się międzynarodowa dyskusja nad przyszłością



© REUTERS/FORUM

katedry. Prezydent Macron zapowiedział, że jej remont potrwa pięć lat, ale eksperci w to powątpiewają. Szacują, że będzie trwał nawet 25 lat i kosztował 7 mld euro. To o wiele więcej, niż wynoszą darowizny płynące z całego świata i samej Francji. Hojnie. W ciągu zaledwie 12 godzin od wybuchu pożaru napłynęło ich w sumie 900 mln euro. Prym wiodły wielkie firmy francuskie. Nie wszystkim to imponuje. Znany amerykański jezuita, pisarz i dziennikarz Thomas Reese napisał, że wśród entuzjastów Notre Dame więcej było koneserów sztuki niż wiernych, a w jej wnętrzu częściej robiono sobie selfie niż odmawiano modlitwy. Ignorowano wcześniejsze apele o potrzebie renowacji, a teraz ludzie płaczą nad zgłoszczami. „Tak, oplakujmy Notre Dame, ale utraciliśmy coś więcej niż budowlę”.

Ludwik Stomma z Paryża na s. 144.

Finowie podzieleni

Kolejne wybory parlamentarne w Skandynawii (a po Norwegii i Szwecji zapewne wkrótce tak będzie i w Danii) zakończyły się swego rodzaju impasem. Rozbicie sceny politycznej jest tak wielkie, że żadnej fińskiej partii nie udało się zdobyć większości do rządzenia krajem i trudno też o koalicję podobnej barwy. Aż trzy ugrupowania – socjaldemokraci, populiści i konserwatyści – zdobyły po ok. 17 proc. głosów. Na szczęście istnieje wola porozumienia i brak poważnych problemów uniemożliwiających współpracę. Nawet kłopoty z przyjęciem rekordowej liczby uchodźców (problem wspólny dla Skandynawii) okazały się mniejsze niż się obawiano. Finlandia uważana jest w końcu za najszczęśliwszy kraj świata. Na czoło fińskiej kampanii wyborczej wysunęły się problemy ekologiczne; Zieloni bardzo umocnili pozycję w Helsinkach i innych miastach.

Opinia polityczna przesunęła się wyraźnie na lewo. Najwięcej głosów, po raz pierwszy od 20 lat, oddano na socjaldemokratów. Zgodnie z tradycją to oni otrzymają misję utworzenia rządu, a konkretnie 57-letni **Antti Rinne**, były działacz związkowy i minister finansów (do 2015 r.). Mimo wcześniejszych pesymistycznych komentarzy przewidujących długotrwałe rokowania, wyraził on przekonanie, że uda mu się szybko doprowadzić do większościowej koalicji, zdolnej do sformowania nowego gabinetu.



© PAP/IEPA



© AN

Rokosz przeciw wymieraniu

Chcą, by ich masowo aresztowano podczas protestów, ma być o nich głośno. Ruch **Extinction Rebellion**, w skrócie XR, próbuje wznicić obywatelski rokosz przeciw beczynności rządów, które nie potrafią lub nie mają ochoty powstrzymać ocieplenia klimatu i wymierania gatunków. XR jest po to, by wymusić

skuteczne działania. Zawiązał się zeszłej jesieni w Wielkiej Brytanii, wyrósł z kręgów naukowców i aktywistów społecznych. Rokoszom nie odpowiada także obecny kształt demokracji, ich zdaniem nie pasuje do wyzwania, przed którym stoimy, potrzebny jest m.in. większy udział społeczeństwa.

Rokosz jest zdecentralizowany, jego członkowie i sympatycy stosują metody nieposłuszeństwa obywatelskiego. Inspirację czerpią z metod i sukcesów Mahatmy Gandhiego, Martina Luthe- ra Kinga czy sufrażystek. Odwołują się do wartości rezonujących po lewej stronie spektrum politycznego, gorzej z ofertą dla bardziej konserwatywnych. 15 kwietnia działacze XR zaczęli skutecznie tamować ruch miejski w centrum Londynu, wcześniej wystąpili m.in. na golasa w Izbie Gmin. Swoje akcje, często dolegliwe dla osób postronnych, starają się zamieniać w pokojowe i wielobarwne przeciwieństwo konfrontacyjnych demonstracji francuskich żółtych kamizelek. Namawiają, by naśladować ich także w innych miastach świata i nie ustawać w wysiłkach aż do zwycięstwa.

O śladzie węglowym piszemy na s. 12.

Największa ośmiornica świata

News jest taki: były prezydent Peru **Alan Garcia** postrzelili się w chwili aresztowania przez policję; następnego dnia zmarł. Miał być oskarżony o branie łapówek od firmy Odebrecht. Problem jest jednak szerszy: Odebrecht skorumpował politykę w znacznej części Ameryki Łacińskiej (i nie tylko). To najpotężniejsza firma deweloperska na świecie. Budowała m.in. obiekty sportowe i towarzyszącą im infrastrukturę igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro (2016) i piłkarskiego mundialu (2014). Jej kapitał – a w każdym razie szef Marcelo Odebrecht – ma narodowość brazylijską. Ów odsiaduje wyrok za przekupstwa – dostał 19 lat więzienia. Dzięki wpływowi (też korupcji?) i wydaniu niektórych współników od niedawna odsiaduje karę w domu (wyobraźmy sobie ten dom-więzienie).

W zamian za intratne kontrakty koncern skorumpował czterech ostatnich prezydentów Peru, gdzie firma dostawała lukratywne kontrakty m.in. na budowę

autostrad. Zatrzymany jest Pablo Kuczynski (i jego kontrkandydatka z wyborów Keiko Fujimori) oraz Ollanta Humala, Alan Garcia właśnie się zastrzelił, a Alejandro Toledo pozostaje od lat zbiegiem – w USA. Odebrecht ma udział w uwięzieniu eksprezydenta Brazylii Luli da Silvy, który w zamian za korzystanie z apartamentu należącego do firmy miał jej załatwiać kontrakty z potentatem naftowym Petrobras. Za łapówki od Odebrechta w areszcie siedzi były prezydent Panamy Ricardo Martinelli. W wielu innych krajach Ameryki Łacińskiej toczą się śledztwa przeciwko prezydentom, wiceprezydentom, ministrom i innym wysokim urzędnikom podejrzanym o załatwianie kontraktów deweloperowi. Umocnieni są decydenci w Brazylii, Argentynie, Kolumbii, Ekwadorze, Boliwii, Gwatemali, Salwadorze, Dominikanie. Odebrecht kupował, co chciał, również w dawnych portugalskich koloniach w Afryce – Angoli i Mozambiku.

Koncern nielegalnie opłacał nie tylko polityków i partie, także wpływowo instytucje, bankierów, prawników, firmy. Na łapówki za pomocą skomplikowanego



systemu powiązań między firmą-matką a firmami zależnymi Odebrecht wydawał 2 proc. rocznych zysków, tj. ponad pół miliarda dolarów. Przyszły historyk prawdopodobnie napisze, że korupcyjnej ośmiornicy takich rozmiarów nigdy wcześniej w dziejach świata nie było.

Trump trochę winny

Konszachtów z Rosją nie było – ogłosił z triumfem prezydent USA chwilę po tym, gdy prokurator generalny William Barr upublicznił niemal całą treść tzw. raportu Mullera. Ten ponad 400-stronicowy dokument to wynik śledztwa, które trwało dwa lata, kosztowało 25 mln dol. i miało sprawdzić, czy kandydat Trump podczas kampanii w 2016 r. korzystał ze wsparcia Rosjan. Prowadzący śledztwo Robert Muller stwierdza w raporcie, że nie ma na to dowodów. Jednocześnie twierdzi, że Trump – już jako prezydent – co najmniej 10 razy próbował utrudnić śledztwo. „Gdybyśmy byli przekonani, że bezskutecznie, napisalibyśmy to” – podsumowuje Muller. Demokraci domagają się teraz publicznego przesłuchania Mullera w Kongresie.

Według raportu, gdy Trump dowiedział się o rozpoczęciu śledztwa, miał powiedzieć: „O mój Boże, to straszne. To koniec mojej prezydentury”, a potem próbował usunąć Mullera ze stanowiska. Muller pisze również, że wspomniane 10 prób obstrukcji nie powiodło się tylko dlatego, że urzędnicy odmówili wykonania polecenia prezydenta. Raport miał być podstawą do impeachmentu prezydenta, ale demokraci najwyraźniej zmieniają taktykę. Zamiast ryzykować skomplikowaną procedurę, która teraz ma niewielkie szanse powodzenia, ocenę prezydenta chcą pozostawić w rękach Amerykanów. I przy użyciu raportu poobijać Trumpa przed wyborami, które już za 18 miesięcy.



Sisi na zawsze

Po tygodniach burzliwych manifestacji wojskowi pozbawili władzy dwóch prezydentów – weteranów Abdulaziza Buteflikę w Algierii i Omara al-Baszira w Sudanie (którego uwięzili). A teraz zrobią wszystko, aby w nowym rozdaniu wyborczym zachować swe fundamentalne wpływy. Prezydent Egiptu **Abdul Fatah as-Sisi** w porównaniu z tamtymi, staż

ma skromny, w zeszłym roku rozpoczął ledwie drugą kadencję (uzyskując 97 proc. głosów, kiedy konkurenci się usunęli lub zostali aresztowani). Ale Sisi, dawny szef armii, który obalił w 2013 r. demokratycznie wybranego poprzednika, postanowił nie puszczać spraw na żywioł. Poprawki do konstytucji, przyjęte właśnie przez parlament, mają wydłużyć kadencję prezydenta do sześciu lat. Co dodałoby 64-letniemu Sisiemu dwa lata do obecnej, czteroletniej i dodatkowe sześć – w sumie miałyby święty spokój do 2030 r. Przyjęcie zmian w konstytucji – które jeszcze wzmacniają rolę armii, nieomal całkowicie uzależniają od prezydenta wymiar sprawiedliwości, ale też ustanawiają minimum 25-proc. kobiet wśród posłów – poprzedzone będzie w maju referendum. Jednak tu nie powinno być niespodzianek: już zaczęła się państwowa kampania zachęcania i zastraszania.

Według organizacji praw człowieka, Sisi ma gorszą kartotekę niż dawniej Mubarak, którego obaliła arabska wiosna: 60 tys. więźniów politycznych, niezliczone przypadki „zniknięć”, walka ze swobodami w internecie (by nie powtórzyć dawnych błędów, kiedy na parę miesięcy stał się tu rozsądnikiem wolności). Jest i marchewka: Sisi zapowiedział prawie podwojenie płacy minimalnej i emerytur. Jedyny problem rządzących, że może okazać się za krótka. Wtedy znów zachęcanie rządzących ułką, i diabli wezmą konstytucyjne gwarancje nieśmiertelności władzy.

Węglowy ślad człowieka

Epoka niewinności skończyła się nieodwracalnie. Każde ludzkie działanie zostawia trwały ślad. To ślad węglowy. Jego wielkość coraz bardziej zagraża przyszłości.

EDWIN BENDYK



ILUSTRACJA IGOR MORSKI

Dzieci ważą tony

Ile CO₂ wytwarzają najprostsze czynności i najpowszechniejsze przedmioty codziennego użytku

- Jeden SMS – **0,014 g**
- Jedno wyszukiwanie w Google – od **0,7 do 4,5 g**
- Wysyłka e-maila – **4–50 g**
- Wysyłka listu o masie **10 g** (napisany na papierze z recyklingu) – **140 g**
- Wyjście z pomieszczenia na dwór:
 - z własnego domu w letni dzień – **0 g**
 - z własnego domu w mroźny dzień – **3 g**
 - z budynku obsługiwanego przez automatyczne drzwi elektryczne – **84 g**
- Prasowanie koszuli przez niewprawną osobę – **70 g**
- Banan – **80 g**
- Butelka piwa – **300–900 g**
- Kilogram śmieci zmieszanych – **700 g**
- Książka w miękkiej okładce – **1 kg**

- Pranie
 - w 40 st. C – **0,7 kg**
 - w 40 st. C i suszenie w suszarce – **2,4 kg**
- Stek wołowy – **2 kg**
- Para butów – **11,5 kg**
- Podróż z W-wy do Szczecina i z powrotem oszczędnym samochodem – **330 kg**
- Utrzymanie dziecka (średnia dla krajów rozwiniętych) – **58,6 t rocznie**

Opracowano na podstawie książki „How Bad Are Bananas?” Mike’a Bernera-Lee oraz analizy „The Climate Mitigation Gap” (Environmental Research Letters, lipiec 2017).

Zmiany klimatyczne niepokoją coraz bardziej. Trudno się dziwić, skoro średnia temperatura atmosfery wzrosła „dopiero” o 1 st. C w stosunku do okresu przedprzemysłowego, a już mierzyć się musimy z konsekwencjami. Co roku ich podsumowania dokonuje Światowa Organizacja Meteorologiczna (WMO). W najnowszym, 25. z kolei raporcie opublikowanym pod koniec marca WMO zwraca uwagę, że: rośnie intensywność gwałtownych zjawisk pogodowych. Tragiczny w skutkach cyklon Idai, który dotknął w marcu Mozambik, Zimbabwe i Malawi, zapisze się w historii jako jedna z najbardziej śmiertelnych katastrof wywołanych czynnikami pogodowymi, jaka dotknęła półkulę południową. Na półkuli północnej huragany Florence i Michael przyczyniły się do śmierci ponad 100 osób w Stanach Zjednoczonych i wywołały straty w wysokości 49 mld.

Katastrofy takie to kulminacje zjawisk, do których zaczynamy się już przyzwyczajać – jak dłuższe okresy suszy w wielu miejscach świata i znacznie obfitsze oraz gwałtowne opady w innych, topnienie lodowców i kurczenie się pokrywy lodowej w Arktyce, podnoszenie poziomu mórz, rozmarzanie wiecznej zmarzliny, rekordowo upalne lata, co z kolei przekłada się na rekordowo wysokie średnie temperatury w ciągu roku. To właśnie falam upałów, jakie dotknęły Stany Zjednoczone, Europę i Japonię, przypisuje się odpowiedzialność za 1600 przedwczesnych śmierci w 2018 r. Związane z upałami i suszą pożary lasów tylko w Stanach Zjednoczonych przełożyły się na 24 mld dol. strat. To nie koniec ponurej wyliczanki. Spośród 17,7 mln osób zmuszonych w 2018 r. do migracji wewnątrz własnych krajów ponad 2 mln z nich uciekało przed konsekwencjami zjawisk pogodowych i klimatycznych. Rośnie zakwaszenie oceanów, maleje w nich zawartość tlenu, a poziom wody się podnosi – tylko w 2018 r. o 3,7 mm, co oznacza rekordowy przyrost.

Pojedyncze incydenty zaczynają układać się we wzór, gdy dołożą się do nich kolejne cegiełki wiedzy. Okazuje się, że ostatnie pięć lat były najcieplejszymi, jakie zarejestrowano w historii pomiarów. Temperatura atmosfery rośnie, średnio o 0,2 st. C na dekadę, i wiemy, że głównym sprawcą tego wzrostu jest człowiek. Spalanie paliw kopalnych, produkcja cementu, wycinka lasów, rolnictwo i hodowla zwierząt są źródłem emisji tzw. gazów cieplarnianych: dwutlenku węgla, metanu, podtlenku azotu, gazów fluorowanych. Jeśli więc chcemy zatrzymać globalne ocieplenie, musimy zatrzymać produkcję gazów cieplarnianych. Stwierdzenie słuszne, znacznie trudniej je zrealizować, mimo powszechnej zgody, że innej drogi nie ma. Jednoznacznie zgodę tę potwierdziła Porozumienie Paryskie przyjęte podczas Szczytu Klimatycznego ONZ w Paryżu w 2015 r. Wejdzie ono w życie w 2020 r., zastępując wcześniejszy protokół z Kioto, przyjęty w 1997 r. i obowiązujący od 2005 r.

Przedwczesna radość

Protokół nałożył na kraje rozwinięte obowiązek ograniczenia emisji gazów cieplarnianych i wiele z nich chwali się swoimi osiągnięciami. Brytyjczycy np. meldują z dumą, że w okresie 1990–2014 zmniejszyli emisję o 27 proc. Wynik imponujący, bardziej dociekliwi analitycy zwracają jednak uwagę, że w tym samym czasie nastąpiła wielka deindustrializacja kraju i wiele gałęzi przemysłu przeniosło się za granicę. Brytyjczycy zamiast produkować importują to, co kiedyś produkowali na miejscu. Może więc tak wliczyć do bilansu emisji również gazy cieplarniane wytwarzane w fabrykach w Chinach, Polsce lub Bangladeszu pracujących na potrzeby brytyjskich konsumentów?

Uwzględnienie tego faktu powoduje, że rzeczywisty wkład Zjednoczonego Królestwa w redukcję gazów cieplarnianych trzeba skorygować z 27 do 11 proc. To i tak nic wobec Szwajcarii, której rzeczywisty, a więc uwzględniający gazy cieplarniane potrzebne do wyprodukowania zaimportowanych towarów poziom emisji jest o 209 proc. większy niż podczas pomiaru jedynie emisji lokalnych. Okazuje, że Szwajcarzy zmniejszyli w latach 1990–2014 własne emisje o 11 proc., zwiększając jednak ich import o 44 proc. Z kolei Holendrom udało się zmniejszyć zarówno emisje lokalne (o 3 proc.), jak i ich import (o 22 proc.).

Polska w tym bilansie wypada nie najgorzej – wszak ciągle jesteśmy krajem o dużym udziale przemysłu w gospodarce. Zgodnie z danymi Global Carbon Project wyeksportowaliśmy o 5 proc. więcej CO₂, niż osiągnął jego import. Lubimy też chwalić się, zwłaszcza polscy politycy, osiągnięciami w redukcji emisji gazów cieplarnianych, która zmalała w okresie budowy kapitalizmu w naszym kraju o 30 proc. To prawda, podobnie jak w innych krajach posocjalistycznych, które przeżyły szybką transformację i likwidację przemysłu ciężkiego. Tyle że to już historia, bo znowu zaczynamy dokładać do globalnego pieca: w 2016 r. emisja gazów osiągnęła blisko 398 mln ton, w porównaniu z 386 mln rok wcześniej. Dlaczego? Rośnie natężenie transportu drogowego oraz spalamy więcej paliw stałych w celach energetycznych.

Polska znowu truje

Niestety, Polska nie jest wyjątkiem, bo jak dokumentuje opracowanie Greenhouse Gas Gap, emisja gazów cieplarnianych w 2017 r. osiągnęła rekordowy poziom 53,5 gigaton ekwiwalentu dwutlenku węgla, o 0,7 Gt więcej niż rok wcześniej. Wszystko wskazuje, że w 2018 r. ludzkość osiągnie kolejny rekord, potwierdzając, że żyjemy w epoce człowieka – antropocenie – zostawiając coraz większy ślad węglowy. A chcąc przetrwać, powinniśmy go szybko zmniejszać – jeśli wzrost temperatury ma się ustabilizować na poziomie 1,5 st. C, to do 2030 r. globalne emisje gazów cieplarnianych powinny zmniejszyć się o 55 proc., co daje górny pułap tworzenia zanieczyszczeń na poziomie 3,3–3,4 tony ►